

odniesienia do czegoś, co go przekracza. Jażń potrzebuje sensu, w który sama nie może się wyposażyć.

Istota bycia ludzkim

Czy takie poszukiwanie jest autentyczne, zakorzenione w egzystencji, czy wynika w sposób konieczny z naszego bycia, czy może jest czystym roszczeniem, mechanizmem obronnym, apologetycznym wybiegiem – oto kluczowe pytanie, do którego wiedzie nasz opis. Czy cokolwiek wskazuje na to, że naszej egzystencji nie można zredukować do samego bycia?

Po co zajmować się sensem? Dlaczego nie zadowolić się zaspokojeniem pragnień i potrzeb? Życie powinno być doskonałym kołem: pragnienie... przyjemność... pragnienie... pragnienie... przyjemność. Zajmować się sensem to oddalać się po stycznej od tego koła; stycznej, która wiedzie ku nieskończoności.

Człowiek, zaiste, spotyka się z pokusą, by odrzucić całe to poszukiwanie sensu, traktując je jako wyraz chwilowego nastroju, wynikającego z nieradzenia sobie z popędami biologicznymi, jako coś narzucanego przez społeczeństwo, czy też jako sztuczną nadbudowę ustanowioną przez umysł.

Według Freuda najgłębszą treść człowieka stanowią instynkty jego organizmu, a zaspokajanie ich jest najbardziej autentycznym zajęciem człowieka. Jednak zarysowany tu pogląd odnosi się do *bios* (życia); nie ma on związku z egzystencją, która obejmuje zarówno *bios*, jak i bycie ludzkim. Popędy witalne, dotyczące jedzenia, seksu i władzy, jak i funkcje psychiczne mające na celu ich zaspokajanie, w równym stopniu są właściwe zwierzętom, jak i ludziom. Bycie ludzkim przysługuje bytowi, który mierzy się z pytaniami: „Co po zaspokojeniu?”.

Koło potrzeby i zaspokojenia, pragnienia i przyjemności, jest zbyt ciasne dla pełni egzystencji. *Bios* czy też życie żąda zaspokojenia; egzystencja wymaga uznania. Zaspokojenie jest zmysłowym doświadczeniem powodującym kres pragnienia. Uznanie jest trudnym do przewidzenia doświadczeniem, otwieraniem się, początkiem nigdy nie zaspokojonego łaknienia.

Z perspektywy filozofii zaspokojenia, która zakłada, że całkowite zaspokojenie nie jest ani pożądane, ani wyobrażalne, ani nawet możliwe, poszukiwanie znaczącego bycia musi wyglądać dziwnie. Ale logika bycia ludzkim obstraja przy tym, że pełna egzystencja człowieka jest zobowiązana do przyjęcia prawdy, iż poszukiwanie bycia znaczącego jest sercem egzystencji.

Nie, nie dążymy do tego poszukiwania; odkrywamy, że jesteśmy w nie uwikłani. Nie planujemy go, nie podejmujemy żadnej inicjatywy w tej sprawie. Istnieją jedynie chwile, w których odnajdujemy się w nim.

Zwierzęta są zadowolone, gdy zaspokoją swoje potrzeby; człowiek zaś chce nie tylko być zadowolonym, ale chce także zadowalać, chce być potrzebnym, a nie tylko posiadać potrzeby. Osobiste potrzeby przechodzą i odchodzą, ale jeden niepokój zostaje: „Czy ja jestem potrzebny?”. Nie ma człowieka, którego by ten niepokój nie poruszał.

Najbardziej znamiennym faktem jest to, że człowiek sam sobie nie wystarcza, że życie nie ma dla niego znaczenia, jeśli nie służy celowi, który je przekracza, jeśli nie jest ono ważne dla kogoś innego.

Człowiek nie jest dla siebie celem wszechobejmującym. Druga maksyma Kanta, by nigdy nie używać istot ludzkich jedynie jako środków, lecz uważać je również za cele, wskazuje tylko na to, jak człowieka powinni traktować inni ludzie, a nie jak on ma siebie traktować. Bo jeśli ktoś sądzi, że jest celem dla siebie, będzie używać innych ludzi jako środków. Nawet więcej, jeśli idea, że człowiek jest celem, zostanie uznana za prawdziwą miarę jego wartości, to nie można się spodziewać, że człowiek poświęci swoje życie czy

swoje interesy dla dobra kogoś innego, czy nawet dla grupy. Człowiek musi traktować siebie w taki sposób, jak przypuszcza, że będą traktować go inni. Dla czego akurat grupa czy wszyscy ludzie powinni być wariaci poświęcenia czyjegoś życia? Dla osoby, która uważa siebie za absolutny cel, tysiące żywotów nie będą więcej warte niż jej własny żywot.

Wyrafinowane myślenie daje człowiekowi możliwość udawania, że jego byt mu wystarcza. A jednak droga do obłądu jest wybrukowana takimi iluzjami. Uczucie daremności, które pojawia się wraz z poczuciem bycia bezużytecznym, bycia niepotrzebnym w świecie, jest jedną z najbardziej powszechnych przyczyn psychonewrozy. Jedyny sposób na uniknięcie rozpaczliwej potrzeby bycia celem. Szczegółowe właściwości można zdefiniować jako pewność bycia potrzebnym. Ale kto potrzebuje człowieka?

Pierwsza odpowiedź, jaka przychodzi na myśl, to odpowiedź społeczna – człowiek jest po to, żeby służyć społeczeństwu lub ludzkości. Zatem ostateczna wartość osoby mogłaby być określona przez jej użyteczność dla innych, przez wydajność jej społecznej pracy. Jednak pomimo instrumentalnej postawy, człowiek oczekuje, że inni nie będą uważać go za to, co on dla nich może znaczyć, ale za byt wartościowy sam w sobie. Nawet jeśli nie uważa siebie za absolutny cel,

buntuje się, gdy inni traktują go jako środek do celu, jako kogoś drugorzędnego w stosunku do innych ludzi. Ludzie majątni, ludzie światowi chcą być kochani przez wzgląd na siebie samych, dla swej istoty, cokolwiek by to miało znaczyć, a nie przez wzgląd na swe osiągnięcia czy majątek. Starzy i chorzy też nie chcą, by pomagano im dla zapłaty. Kto potrzebuje nieuleczalnie chorego, starca, których utrzymanie uszczupla skarb państwa? Ponadto oczywiście jest, że niczyje życie nie składa się wyłącznie ze służby, a zatem służba nie może być odpowiedzią na kwestię sensu życia jako całości. Człowiek ma więc do dania, niż inni ludzie są w stanie lub chcą przyjąć. Twierdzić, że życie mogłoby się składać z troski o innych, jako ustawicznej służby dla świata, byłoby bezcelną pychą. To, czym możemy obdarzyć innych, jest z reguły mniejsze od dziesięciny, rzadko jest czymś większym.

Istnieją zautki w duszy człowieka, po których człowiek spaceruje sam; drogi, które nie prowadzą do społeczeństwa, świat prywatności, który skrywa się przed publicznym spojrzaniem. Żywot składa się nie tylko z uprawnej, żyznej ziemi, lecz zawiera również spiętrzone góry marzeń, podziemia smutku, wieże tęsknoty, które nie mogą być wykorzystane w pełni dla dobra społeczeństwa, o ile człowiek nie ma zo-

stać przekształcony w maszynę, w której każda śruba musi spełniać jakąś funkcję albo zostać usunięta. Państwo popelnia nadużycie, jeśli próbując wykorzystać jednostkę, chce osiąść ją w całości.

Gdyby okazało się, że społeczeństwo ucieleśnione w państwie jest zepsute, a mój wysiłek, by zaradzić temu złu, daremny, to czy moje życie jako jednostki byłoby całkowicie pozbawione sensu? Gdyby społeczeństwo postanowiło odrzucić moje usługi, a nawet umieściło mnie w odosobnieniu, abym umarł, nie mając żadnego wpływu na świat, który kocham, to czy będę się czuł zmuszony odebrać sobie życie?

Egzystencja ludzka nie może wywieść swego ostatecznego sensu ze społeczeństwa, ponieważ samo społeczeństwo potrzebuje sensu. Równie dobrze można pytać: „Czy ludzkość jest potrzebna?” – jak: „Czy ja jestem potrzebny?”

Człowieczeństwo ma swój początek w poszczególnym człowieku, dokładnie tak samo, jak historia powstaje z pojedynczego wydarzenia. To zawsze jeden człowiek na raz przychodzi nam na myśl, kiedy przysięgamy: „Bez nienawiści do kogokolwiek, z miłością do wszystkich”²⁵ lub kiedy próbujemy wypeł-

²⁵ Cytat z mowy Abrahama Lincolna po zwycięstwie w wojnie domowej (przyp. tłum.).

nić nakaz: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”. Termin „ludzkość”, który w biologii oznacza ludzki gatunek, w sferze etyki i religii posiada całkiem odmienny sens. Tutaj ludzkość postrzega się nie jako gatunek ani jako abstrakcyjne pojęcie, оголоcone ze swej konkretnej realności, lecz jako znaczną liczbę ściśle określonych jednostek; myśli się o niej raczej jako o wspólnotie osób niż tłumie nieokreślonych jednostek.

Chociaż prawdą jest, iż dobro wszystkich liczy się bardziej niż dobro jednostki, to tym, kto używa sensu rodowi ludzkiemu, jest konkretna jednostka. Nie sądzimy, że istota ludzka jest wartościowa dlatego, że jest członkiem rodu; jest raczej odwrotnie: ród ludzki jest cenny, gdyż składa się z istot ludzkich.

Choć zależni jesteśmy od społeczeństwa jak od powietrza i choć to inni ludzie tworzą system związków, z którego krzywa naszych działań bierze swój kierunek, to jako jednostki jesteśmy dręczeni pożądaniemi, lękami i nadziejami, powoływani, obdarzani siłą woli i iskrą odpowiedzialności.

Ale kto potrzebuje człowieka? Natura? Czy góry potrzebują naszych wierszy? Czy zgasyby gwiazdy, gdyby przestali istnieć astronomowie? Ziemia poradzi sobie bez pomocy ludzkiego gatunku. Natura może zaspokoić wszystkie nasze potrzeby oprócz

jednej – potrzeby bycia potrzebnym. W granicach jej niezmąconego milczenia człowiek jest jak środek zdania, a wszystkie jego teorie są jak kropki podkreślające odosobnienie wewnątrz własnej jaźni.

W odróżnieniu od innych potrzeb potrzeba bycia potrzebnym jest dążeniem do tego, by raczej dawać, niż uzyskiwać zaspokojenie. Jest pragnieniem zaspokojenia transcendentnego pragnienia, łaknieniem, by zaspokoić łaknienie.

Wszystkie potrzeby są jednostronne. Gdy jesteśmy głodni, potrzebujemy żywności, ale żywność nie potrzebuje być zjedzona. Rzeczy piękne pociągają nasze umysły; odczuwamy potrzebę patrzenia na nie, ale one nie potrzebują, byśmy na nie patrzyli. Większość życia jest uwięziona w takiej jednostronności. Zbadaj przeciętny umysł, a odkryjesz, że dominiuje w nim tendencja przycinania rzeczywistości na miarę *ego*, jak gdyby świat istniał po to, by zaspokoić czyjeś *ego*. Każdy z nas utrzymuje więcej związków z rzeczami niż z ludźmi, i nawet w kontaktach z ludźmi zachowujemy się wobec nich, jak gdyby byli rzeczami, narzędziami, środkami potrzebnymi do naszych własnych egoistycznych celów. Jakże rzadko spotykamy osobę jako osobę. Jesteśmy wszyscy zdominowani przez pragnienie, by przywłaszczać sobie i posiadać. Tylko wolny człowiek wie, że praw-

dziwego sensu egzystencji doświadczający, obdarzając, spotykając kogoś twarzą w twarz, realizując wyższe potrzeby.

Całość naszych doznań to potrzeby, znikające, gdy zostają zaspokojone. Ale prawdą jest, że nasza egzystencja też jest potrzebą. Z tej samej materii nas uczyniono co nasze potrzeby, a nasze wątle życie podtrzymuje wola. Trwała w naszym życiu nie jest ani namiętność, ani rozkosz, ani radość, ani ból, lecz odpowiedź na potrzebę. Wola życia nie jest tym, co w nas trwałe. Istnieje zapotrzebowanie na nasze żywoty, a żyjąc, spełniamy je. Trwałe nie jest nasze pragnienie, lecz nasza odpowiedź na to zapotrzebowanie, zgoda, a nie poryw. Nasze potrzeby są czasowe, podczas gdy to, że jesteśmy potrzebni, trwa.

Ze wszystkich zjawisk, które zachodzą w duszy, pragnienia mają najwyższy współczynnik śmiertelności. Podobnie jak wodorosty rozwijają się i żyją w wodach niepamięci, z niecierpliwością oczekując, aż znikną. Zamiar wygaśnięcia jest właściwy pragnieniu; ono ujawnia się po to, by być ugaszonym, a osiągnąc spełnienie, dobiega końca, śpiewając własną pieśń żalobną.

Nie wszystkie ludzkie czyny są obdarzone takim samobójczym zamiarem. Myśli, pojęcia, prawa, teorie rodzą się z zamiarem, by przetrwać. Problem, na

przykład, nie przestaje być ważny, gdy znajduje się rozwiązanie. Rozumowi właściwa jest intencja trwania, dążenie, by rozumieć rzeczy ważne, by ukszaltować koncepcje, których siła przekonywania będzie trwać na wieki. Dlatego też to nie rozmyślanie nad ideami, lecz badanie życia wewnętrznego i odkrywanie cmentarza żywionych kiedyś żarliwie potrzeb i pragnień czyni nas w pełni świadomymi czasowości egzystencji.

A jednak sposób przeżywania tej świadomości zawiera osobliwą dwuznaczność. Mimo że nie istnieje nic, czego by człowiek był bardziej pewny niż czasowość egzystencji, rzadko godzi się on z rolą grabarza pragnień.

Wspinając się na skałę, która nieustannie kruży się przy każdym stąpieniu i oczekując na nieuchronne obsuniecie się, które zakończy wędrówkę, człowiek nie może powstrzymać przemożnej tęsknoty, by dowiedzieć się, czy życie jest tylko ciągiem chwilowych procesów fizjologicznych i umysłowych, działań i form zachowań, potokiem zmienności, pragnień i wrażeń, przesuwających się jak ziarna piasku w klepsydrze, które odmierzają czas zaledwie raz i wciąż znikają.

Człowiek zastanawia się, czy życie nie jest, w gruncie rzeczy, jak tarcza zegara słonecznego,

która może przetrwać wszystkie cienie krążące po jej powierzchni. Czy życie jest wyłącznie mieszańką niezwiązanych ze sobą faktów, chaosem kamuflowanym przez iluzję?

Nie ma duszy na tej ziemi, która choćby mgliście lub z rzadka nie uświadamiała sobie tego, że życie jest ponure, jeśli nie odzwierciadla się w czymś trwałym. Poszukujemy wszyscy przekonania, że istnieje coś, co warte jest trudu życia. Nie ma duszy, która nie zapragnęła poznać czegoś, co przetrwa życie, walkę i agonię.

Bezradny i dziwaczny jest człowiek z całym swoim pragnieniem, z wątpliwymi światłkami we mgle. Czy to jego woła, by być dobrym, mogłaby uzdrowić rany jego duszy, jego lęk i zawiedzioną nadzieję? Jest zbyt oczywiste, że jego woła to wrota do domu wewnętrznego skłóconego, że jego dobre intencje trwają przez chwilę, a potem dosięgają grzęzawiska marności, tak jak horyzont jego życia, które pewnego dnia dosięgnie mogiły. Czy istnieje coś poza horyzontem naszych dobrych intencji?

Rozpacz, poczucie daremności życia to postawa, którą zna każdy psycholog. Ale równie rzeczywisty jest nasz lęk przed rozpaczą, przerażenie daremnością. Zdaje się, że życie ludzkie i rozpacz są nie do

pogodzenia. Człowiek to być poszukujący bycia znaczącego, ostatecznego sensu egzystencji.

Ostateczny sens zakłada nie tylko to, że człowiek jest częścią całości, dodatkiem do ogromu, lecz zakłada także odpowiedź na pytanie, zaspokojenie potrzeby, nie tylko to, że człowiek jest tolerowany, lecz również, że jest potrzebny, cenny, niezbędny. Życie jest cenne dla człowieka. Czy jest cenne jedynie dla niego?

Bycie ludzkim to nie neutralny fakt, „po prostu bycie”, lecz raczej stosunek bytu ludzkiego do sensu. Skoro bycie ludzkim jest czymś niezbędnym dla bytu ludzkiego, trzeba rozróżnić dwa rodzaje refleksji.

W przypadku innych przedmiotów można zastanawiać się nad ich czystym bytem, niezwiązanym z sensem rzuconym w świat. Natomiast w przypadku człowieczeństwa nie można myśleć o jego bycie, nie biorąc pod uwagę jego sensu. O bycie ludzkim możemy myśleć jedynie w kategoriach sensu: jest on albo pozbawiony sensu ostatecznego, albo wskazuje na niego.

Tak jak nie do pomyslenia jest przekonywanie o rzeczywistości świata i wyjaśnianie go bez bycia w świecie, tak też zastanawianie się nad sensem jest nie do pomyslenia bez uwikłania w sens. Trochę my

się, ponieważ jesteśmy uwikłani. Dlatego sens jest czymś więcej niż logicznym założeniem naszej refleksji; to właśnie sens skłania nas do myślenia o sensie.

Zastanawiając się nad nieskończonym wszechświatem, może pozwolilibyśmy sprowadzić się do nic nieznaczącej pozycji zera. Jednakże rozmyślając nad własną refleksją, odkrywamy, że jesteśmy jedynie podtrzymywani i otaczani przez tajemnicę sensu. Człowiek jest źródłem bezmiernego sensu, a nie tylko kroplą w oceanie bytu.

Nie da się rozwiązać tego problemu twierdząc, że postulat bycia znaczącym jest bez sensu, bo głosząc jego bezsensowność, zakładamy sens. Stwierdzenie bowiem rości sobie pretensję do bycia znaczącym, a znaczące myślenie jest bez sensu bez znaczącego bycia.

Stawiając jakiegokolwiek pytanie, nawet takie, jak: „Czy to poszukiwanie sensu jest częścią pretensją?“, zakładamy, że życie jest pełne sensu, a poszukiwanie prawdy dotyczącej życia człowieka ma wartość.

Troska o bycie znaczącym jest właściwa byciu ludzkim – jest mocna, podstawowa, skłania do refleksji, zamieszkuje w każdym sercu – podczas gdy skłonność do podważania możliwości bycia, które ma znaczenie, jest wtórna. Choć ważna, gdy jej funkcją jest demaskowanie ekstrawaganckich, absurdalnych

i przesadnych roszczeń, jej moc nie przekracza granic rozumu. Jej ciosy mogą stłumić lub mocno osłabić, lecz nigdy nie unicestwią za pomocą oręża rozumu roszczenia, które przekracza granice rozumu. Argumenty są bezsilne wobec instynktów biologicznych; żaden sceptycyzm czy cynizm nie może podważyć roszczenia zakorzenionego w zdolności do bycia ludzkim.

Poszukiwanie ostatecznej wagi bycia jest odpowiedzią na żądanie stawiane przez egzystencję: to poszukiwanie nie wynika z ludzkiej natury; ono samo ustanawia naturę bycia ludzkim. Gdyby poszukiwanie ostatecznej wagi bycia ludzkim było nieistotne, prawda straciłaby wartość. Jeśli niepokój o najwyższe znaczenie – tę siłę napędową wszystkich dokonań w filozofii i w sztuce – mamy uważać za absurdalny, to być ludzkim oznaczałoby być szalonym. Jednakże można by pytać: co bardziej zasługuje na określenie „szalone” – poszukiwanie znaczenia czy uznanie takiego niepokoiu za szaleństwo? Czy rdzeń człowieczeństwa zostałby ułeczony przez usunięcie przyuczony niepokoiu i przyznanie, że zabiegi o to, co godne czci, to wysiłek zbędny i absurdalny; że poszukiwanie sensu jest bezsensowne, a zadane pytania są nieistotne? Udowodnienie, że bycie ludzkim jest faktem o niepodważalnej wartości przekracza władzę rozumu.

Człowiek nie może potwierdzić swego człowieczeństwa w kategoriach, które przekraczałyby jego egzystencję. Rzeczywiście, bycie ludzkim można uchwycić jedynie w ludzkich kategoriach, a jego prawomocność, pozostaje zależna od prawomocności ludzkich kategorii. Człowiek nie może udowodnić sensu transcendentnego; on sam jest przejawem transcendentnego sensu.

Ludzki gatunek jest zbyt potężny, zbyt niebezpieczny, by być zwykłą zabawką czy wybrzykiem. Bez wątpienia reprezentuje coś wyjątkowego w wielkim ciele wszechświata: niczym narośl, zwyrodziła masa tkanki, która nie tylko zaczęła współdziałać z innymi częściami, lecz także, do pewnego stopnia, była zdolna modyfikować ich status. Jaka jest jej natura i funkcja? Czy jest to nowotwór, guz, a może coś, co ma służyć jako mózg wszechświata?

Ludzki gatunek czasami zdradza symptomy nowotworu złośliwego. Jeśli jego wzrost pozostaje niekontrolowany, w imię swej ekspansji może zniszczyć całe ciało. W kategoriach czasu astronomicznego nasza cywilizacja jest w swym stadium początkowym. Ekspansja ludzkiej mocy zaledwie się rozpoczęła, a to, co człowiek zamierza zrobić ze swoją mocą, może albo uratować, albo zniszczyć naszą planetę.

Ziemia może niewiele znaczyć w nieskończonym wszechświecie. Lecz jeśli ma ona jakieś znaczenie, człowiek trzyma do niego klucz.

Waga bytu ludzkiego zależy od prawdy bycia ludzkim. Prawda bycia ludzkim odślania, że człowiek jest bytem zaangażowanym w związki z sensem, związek zakorzeniony w ludzkiej sytuacji, nie zaś owocem pobożnych życzeń.

Tajemnicą bycia ludzkim jest troska o sens. Człowiek nie jest swoim własnym sensem i jeśli istotą bycia ludzkim jest troska o transcendentny sens, to tajemnica człowieka tkwi w otwarciu się na transcendencję. Egzystencja zderza się z propozycją transcendencji, a otwarcie na transcendencję to konstruktwny element bycia ludzkim.

Taka jest struktura naszej sytuacji, że byt ludzki pozbawiony intuicji sensu nie może długo pozostać faktem; dość szybko stajemy w obliczu bytu jako marz sennej.

W rzeczy samej, troska o sens bytu ludzkiego jest tym, co konstruuje prawdę bycia ludzkim. Jej ontologiczna waga jest zakorzeniona w samym bycie człowieka, jako że byt ludzki pozbawiony możliwości bycia ludzkim jest niedorzecznością. Nasze próby sformułowania tego są niezdarne, jednak konieczność, by o to zabiegać, jest autentyczna.